

Ignacy Dzierżyński, Aldona Kojałowiczowa, Stanisława Dzierżyńska

O FELIKSIE DZIERŻYŃSKIM

Sygnatura akt ANN: 61/ IV/3

***** ***

PRZEDMOWA

Feliks Dzierżyński nade wszystko umiłował człowieka i uwierzył w niego, żądał i dążył do tego, by człowiek nie był pozbawiony praw do życia i by mógł się doskonalić. Brat nasz był tym, który chciał bronić i bronił praw człowieka.

Feliks żył w społeczeństwie klasowym: gdy jedni ciężko pracowali na kawałek chleba, to drudzy żyli w przesycie, korzystając z pracy innych. Cała jego natura, kierowana zawsze miłością w najwcześniejszych już latach burzyła się przeciw niesprawiedliwemu wyzyskowi słabszych. Przeto zdając sobie jasno sprawę, iż jedynie klasa robotnicza najlepiej rozumie i najbardziej podziela los wyzyskiwanych, oparł się na niej, otoczył ją największą miłością i cały się poświęcił pracy w partii.

Pouczał, organizował, dawał przykład niezwykłego zapału i hartu ducha ten nieprzejednany bojowy rewolucjonista. Poza tym znany był Feliks ze swojej najdalej posuniętej bezinteresowności z nieprzełamanej niczym bezkompromisowości. Dzięki tym niepowszednim zaletom jakże ceniony był nasz drogi Feliks w Związku Radzieckim podczas swej dziewięcioletniej tam pracy, ceniony był i jest nie tylko przez rząd, ale i przez społeczeństwo radzieckie. Tam małe dzieci noszące jego imię chlubią się tym, tam młodzież kocha go gorąco marząc o tym, by stać się do niego podobnym, tam szanują i wielbią go starcy, bo otaczał ich opieką. Wszyscy go tam kochają i wszystkim Feliks tam służył za wzór obywatela.

W kraju dopiero po ujęciu w swe ręce władzy przez demokrację ludową w roku 1944 imię Feliksa Dzierżyńskiego zostało wysunięte na czoło. Przypomniano sobie o tym wybitnym Polaku, socjaliście, a imię jego znalazło się obok takich ludzi jak Ludwik Waryński, Jarosław Dąbrowski, Walery Wróblewski i Julian Marchlewski. Zaczęto mówić o Feliksie w radio, wspominać o nim w pismach, ukazały się książki o nim / Tadeusz Daniszewski: „Feliks Dzierżyński, jego życie, praca i walka, Jurij German: „Opowiadania o Feliksie Dzierżyńskim/, zaczęto nadawać jego imię przedsiębiorstwom, placom i ulicom, w szkołach zaś staje się Feliks wzorem ofiarnego obywatela, który całe swe życie i zdrowie poświęcił dla wielkiej idei stworzenia i ugruntowania socjalizmu na świecie, dla stworzenia nowej Polski, Polski socjalistycznej.

Otóż, aby lepiej zaznajomić ogół z życiem Feliksa pozostałe przy życiu rodzeństwo – siostra Aldona Kojjałłowiczowa, najbliższa powiernica myśli Feliksa i brat Ignacy z żoną powzięli zamiar podzielić się ze społeczeństwem tym, co pamięta i co potrafiło zebrać o nim. Zatem będą tu podane wiadomości o rodzicach, o rodzeństwie, o folwarku w Dzierżynowie- miejscu urodzenia, o spędzonych tam dziecinnych latach Feliksa, o nauce w gimnazjum wileńskim i wreszcie o jego pracy socjalistycznej w Polsce oraz Związku Radzieckim.

Pragniemy dać obraz jego prawie dwudziestoletniej wielkiej pracy dla proletariatu Litwy, Królestwa Polskiego oraz dziewięcioletniej pracy w Związku Radzieckim. Praca Feliksa ma duże znaczenie nie tylko dla Polski i Związku Radzieckiego, ale też posiada wszelkie znamiona rozległego wpływu międzynarodowego.

A żeby dać trafną charakterystykę postaci Feliksa o zbliżyć go sercem i myślą do czytelników podajemy odpisy jego oryginalnych listów do siostry Aldony, jak również inną korespondencję oraz fragmenty z jego więziennego „Pamiętnika”. Naszym pragnieniem jest, aby czytelnik zdał sobie dokładnie sprawę, jak głębokim był umysł Feliksa, jakie rozległe miał serce i jakim tytanem w działaniu okazał się nasz brat ukochany.

Autorzy

LATA DZIECINNE /1877-1889/
Rodzice. Rodzeństwo. Dzierżynowo

Rodzice. Feliks urodził się 11 września 1877 roku w folwarku Dzierżynowo na Wileńszczyźnie.

Ojciec Feliksa, Edmund, pochodził z drobno szlacheckiej rodziny. Z licznych braci ojca, których było około 10, tylko on i Felicjan /ojciec inżyniera Jana zamieszkującego obecnie w Leśnej Podkowie koło Warszawy/ dzięki silnej woli, wytrwałej pracy, nieraz o chłódzie i wodzie ukończyli wyższe uczelnie uzyskując dyplomy¹.



Edmund po ukończeniu Petersburskiego Uniwersytetu został nauczycielem w Taganroskim gimnazjum na południu Rosji. Aby ubrać wykramić swoją liczną rodzinę, Edmund pracował w najwyższym stopniu ponad siły. Poza swymi dziećmi, ten dobry i ofiarny człowiek, wziął na swoje wychowanie jeszcze dwóch bratanków, z których Justyn z czasem został wybitnym architektem. To właśnie według planów Justyna został przez Edmunda wybudowany obszerny, piękny dom w Dzierżynowie, rodzinne gniazdo Dzierżyńskich.

Wkrótce Edmund wyczerpany nadmierną pracą przeszedł na emeryturę. Zamieszkał na stałe w Dzierżynowie. Lecz nie pomogło już mu powietrze sosonowych lasów. Gruźlica nieubłagalnie niszczyła jego organizm i niestety zakończył swe pracowite życie mając lat 42. Osierocił żonę i liczną rodzinę, w której mały Feliś miał niespełna 5 lat.

FOT. 2 Helena i Edmund Dzierżyńscy- rodzice Feliksa

Głównym motorem życia Edmunda była troska o żonę i los dzieci. Toteż pracując prawdziwie ponad siły zaoszczędził dla rodziny pewną kwotę niezbędnie potrzebną dla otrzymania wykształcenia. Dzięki temu wszyscy jego synowie ukończyli wyższe zakłady naukowe. Jedynie Feliks z własnej chęci przerwał naukę szkolną, porzucając ósmą klasę wileńskiego gimnazjum i poświęcając się całkowicie rewolucyjnej pracy wśród proletariatu. Kwotę, natomiast przeznaczoną przez ojca dla otrzymania wyższego wykształcenia, oddał na cele partyjne.



Matka Feliksa Helena z domu Januszewska posiadała również duże walory. Pochodziła z typowo inteligenckiej rodziny. Dwaj jej bracia byli znanymi w Rosji inżynierami, ojciec zaś był cenionym profesorem wyższej wojskowej szkoły kominacji w Petersburgu.

Helena otaczała swoje dzieci niezmierną miłością. A było tego drobiazgu aż dziewięcioro, z nich przy życiu pozostało 8. Nie mało więc miała trosk: należało dzieci odziać, wykarmić, wychować i wykształcić na pożytecznych obywateli i to wówczas, gdy została już tak wcześnie wdową.

FOT. 3 Dr. Felicjan Dzierżyński - stryj Feliks

Na szczęście matka Heleny, a babka Feliksa /żona profesora Januszewskiego/ okazała swą daleko idącą pomoc. W domu jej majątku Joda /powiat wileński koło Mejszagoły/ urodzili się: Jadwiga, Kazimierz, Wanda i Ignacy, z których Kazimierz i Ignacy tamże się wychowywali pod troskliwą opieką babki w latach przedszkolnych. Pozostałe dzieci, a wśród nich i Feliks wychowywali się wśród dzierżyńskich lasów i łąk pod bezpośrednią opieką matki.

¹ Studia ukończył też Tomasz Justyn, był lekarzem- ZF



W związku z nadmierną, wysiłkową pracą matki Feliksa, ta wysoce uduchowiona istota, głęboko ukochana przez Felisia i resztę rodzeństwa, niestety przedwcześnie zgasła w 46 roku życia.

FOT 4 i 5. 4-Kazimiera Januszewska- babka Feliksa. 5- Ignacy Januszewski- dziadek Feliksa

Rodzeństwo Feliksa. Rodzeństwo Feliksa było bardzo liczne: miał 5 braci i 3 siostry według starszeństwa są: Aldona, Jadwiga, Stanisław, Kazimierz, Wanda, Ignacy i Władysław. Aldona,

najstarza, obecnie od kilku lat wdowa, dwa razy zamężna/ pierwszy raz za Gedyminem Bułhakiem, drugi raz za Arturem Kojąłowiczem/ jest starsza od Feliksa o 7 lat. W swoim czasie ona uczyła swego małego braciszka, a później ta ukochana przez niego siostra stała się powiernicą jego myśli zawartych w obfitej z nią korespondencji. Obecnie Aldona zamieszkuje wraz z braterstwem/ Ignacym i Stawnisławą/ w folwarku Wylągi pod Kazimierzem Dolnym, utrzymuje się z emerytury łaskawie jej zwiększonej w uznaniu dla imienia Feliksa przez Prezydenta Bolesława Bieruta.



FOT. 8 i 9 Aldona Kojąłowiczowa- siostra Feliksa, 9- Jadwiga Kuszelewska- siostra Feliksa

Z powierzchowności Feliks najbardziej przypomina siostrę Aldonę. Co do Jadwigi Kuszelewskiej, to mieszkała ona ostatnimi czasy w Moskwie.

Stanisław, najstarszy z braci, przyrodnik, zginął w roku 1917. Brat Kazimierz, inżynier, emeryt, mieszkał w czasie ostatniej wojny w Dzierżyńskowie. Zginął wraz z żoną w 1943r. Siostra Wanda zginęła od wystrzału wskutek nieostrożnego obchodzenia się z myśliwską bronią.

Ignacy po ukończeniu wydziału fizyko- matematycznego Moskiewskiego Uniwersytetu w r. 1903, 35 lat pracował w Warszawie jako oświatowiec. Z początku był nauczycielem przyrodoznawstwa, geografii, później objął stanowisko wizytatora i naczelnika w Kuratorium Szkolnym oraz w Ministerstwie. W r. 1939 przeszedł na emeryturę i zamieszkał w Wylągach pod Kazimierzem Dolnym. Utrzymując się z emerytury łaskawie zwiększonej przez Prezydenta. Ten mało dostępny, zapadły zakątek Wyląg zabezpieczył



Ignacego od morderców hitlerowskich. Ignacy pozostał jedynym przy życiu bratem Feliksa.

FOT 1,11,12,13, 0-Stanisław Dzierżyński- brat Feliksa, 1- Kazimierz Dzierżyński- brat Feliksa, 3-Władysław Dzierżyński- brat Feliksa

Najmłodszy brat Feliksa, profesor, doktor Władysław po ukończeniu

Moskiewskiego Uniwersytetu był pewien czas profesorem na Ukrainie. Ostatnimi laty zamieszkiwał w m. Łodzi. Ten znany w Łodzi neurolog, autor naukowych prac, został aresztowany przez Gestapo w

charakterze zakładnika i bestialsko zamordowany przez hitelrowców. Ostatnie słowa jego były: „Niech żyje Polska!”

Dzierżynowo. Feliksa z Dzierżynowsem łączyły pod każdym względem mocne więzy. Tu kształtowała się jego bujna, bogata natura. Tu wśród rozległych łąk, licznych rzek i lasów nalibockiej puszczy rósł przyszły wódz rewolucji.

Dzierżynowski dom położony na wzgórzu, skąd się roztaczał wspaniały widok na pola, łąki i rzekę Usę /dopływ Niemna/ na daleko, daleko niebieszczącą się puszcę Nalibocką. Poza rozrywkami w lesie lub na rzece zabawy odbywały się koło domu lub w umiłowanym domu. Najbardziej popularna zabawa była „pałka – stukałka”. Miejscem przeznaczonym na zabawy było podwórze za studnią „żurawiem”.

FOT 14 i 15. 14- Feliks ośmioletni. 15- Arch. Justyn Dzierżyński- brat styjeczny Feliksa; według jego planu został wybudowany dom w Dzierżynowie



Lubianą zabawą Feliksa było także chodzenie na wysokich szczudłach, wymagało to pewnej odwagi i orientacji, zwłaszcza przy przekraczaniu na szczudłach większych obiektów jak np. krowy! Na naszym podwórzu miały miejsce i inne niewybredne rozrywki jak np. zręczne chodzenie po długim płocie lub włożenie na „przedpłoty” /wysokie drabiny do suszenia siana i zboża/. Feliś tu również starał się przodować braciom. A gdy tylko rozległ się dzwiczny głos ukochanej Mamy zwołujący na śniadanie, obiad lub wieczerzę, cała gromadka nasza pędziła na

wyścigi do domu. Tu w przewiewnym, pachnącym żywicą o belkowanych ścianach pokoju rozgrzana gromadka urwisów sadowiła się wesoło gwarząc wokół okrągłego stołu. Tylko mały Feliś miał minę markotną, gdy miał przed sobą nielubiany przez niego talerz z kisielom owsianym. A i później, gdy był dorosłym, nie raz mawiał, iż jedyną potrawą przez niego nie lubianą jest kisiel owsiany.



FOT 18 i 19. 18- Dom Dzierżyński od strony północnej /z sosną/ 19- Ganek północny

Dom nasz był piętrowy z suteroną, w której mieściła się kuchnia. Ze stołowego pokoju drzwi prowadziły na niski duży ganek, o którym była mowa wyżej. Zupełnie inny charakter miała południowa strona domu. Tu duży, otynkowany pokój zwany „salonem” wychodził na wysoki ganek w wielu stopniach z balustradą, zawsze pełen słońca, cieni i blasku. Przed gankiem rosły duże

krzaki bzu.

FOT 20. Siostra Feliksa Aldona koło brzozy /strona północna/



Dokoła podwórza znajdowały się gospodarskie zabudowania- stajnia, obora, szopa, /”odyna”/, chlew i tzw. „piekarnia”, gdzie mieszkał dzierzawca. Tu była również piwnica kryta gontem. Obok piekarni rosła stara, rozłożysta, stuletnia sosna z bocianim gniazdem. Nieco dalej za płotem widniała stodoła /”gumno”/ ze śpichlerzem, a dalej za wrotami ciągnął się las, las, las... Na to podwórze i na las patrzył nie raz ze swego okna wczesnym rankiem maleńki Feliś. Budziły go skrzypiący żuraw i koguty, przecierał kochane, zaspane oczęta i patrzył na wszystko obmyślając zapewne program swych zabaw i nowe figle. Zabawy te mia

poukrywanych towarzyszy zabaw. W dużym pachnacym żywicą środkowym pokoju na pietrze było jasno i wesoło, szerokie drzwi prowadziły stąd na pięknie oszklony ganek. Tu Mama suszyła zwykle grzyby, owoce i jagody. Z tej oszklonej z trzech stron werandy przez małe okienko Feliś obejmował ciekawym, zachwyconym okiem daleki horyzonty pięknego Dzierżynowa.



FOT. 21. Widok domu dzierżonowskiego od strony południowej. Przed domem siostra Aldona i siostrzeniec Jerzy Kuszelewski



FOT. 25 Widok podwórza od strony ganeczka wschodniego: po lewej stronie „żuraw” i „ordyna”, po prawej „piekarnia” i sosna z bocianim gniazdem, po środku na na drugim planie „gumno”.



FOT. 26 „Piekarnia”- domek dzierżawcy

FELIKS w PIERWSZYM WILEŃSKIM GIMNAZJUM /1889 – 1896/

Lecz czas mija i wraz z nim i okres beztrudnych, wesołych dni dzieciństwa Felisia w pięknym Dzierżynowie. Teraz rozpoczyna się dla niego, tak odmienne od dzierżynowskiej swobody, życie w gimnazjum wileńskim. Feliś /w 1889r./ ze swymi braćmi znalazł się w Wilnie na „stancji” /prywatna bursa/ pod kontrolą nauczycieli /”szpiegów”/. Młoda, niezależna natura Felisia cierpiała zniewolona gniotącym systemem carskiej szkoły- taki właśnie panował wileńskim gimnazjum, do którego on z braćmi uczęszczał.

Jakże dokładny obraz duchowej strony Felisia daje nam czas jego pobytu /1889 – 1896/ w gimnazjum wileńskim. W nim wrzał nieprzerwany protest przeciwko uciskowi narodowemu i klasowemu ze strony carskiej władzy. Oburzało i obrażało jego serce Polaka, nieustanne prześladowanie języka polskiego w szkole, w domu, na ulicy. Jego poczucie sprawiedliwości społecznej nie mogło np. ścierpieć



odmowy przyjmowania do szkoły dzieci robotników i chłopów. Wszystko w nim z resztą kipiało, gdy widział wrogle podejście nauczycieli do swych wychowanków. Epilogiem jego pobytu w gimnazjum było głośne zajście pomiędzy nim, a nauczycielem Mazikowym, mianowicie, gdy ten ostatni zarzucił Feliksowi kradzież książki z biblioteki szkolnej, Feliks w obecności gromady uczniów czuł nauczycielom następujące słowa: „Nie tylko ty, Mazikow, swołocz, ale i wy wszyscy nauczyciele jesteście łotrzy!” FOT.

28. Majątek Joda

Dusił się Feliks w tej ciężkiej atmosferze, zaczął tedy szukać poza szkołą ujęcia dla swojej bogatej, szlachetnej, uspołecznionej natury; szukał dróg do walki z carskim uciskiem.

I oto Feliks już w młodszych klasach wstępuje do nielegalnych uczniowskich kółek samokształceniowych, a w starszych klasach wyczuwa i zdaje sobie jasno sprawę, że istotną wolność Polsce może dać tylko świadomy i zorganizowany robotnik polski w sojuszu z rosyjskim robotnikiem. W r. 1894 Feliks należy do kółek socjalistycznych samokształceniowych i wreszcie w r. 1895 wstępuje do litewskiej socjaldemokracji. Stopniowo staje się coraz bardziej zagorzałym członkiem tej partii, pracując z zapałem nie tylko wśród uczniów, ale i wśród robotników oraz rzemieślników. Wreszcie w r. 1896 po zejściu z Mazikowym, porzuca ósmą klasę gimnazjalną oddając się całkowicie walce o wolność ludu. Konspiracyjną pracę w czasie pobytu w szkole Feliks przerywał jedynie w czasie ferii, aby odetchnąć i nabrać sił do dalszej walki.

FOT. 29. Aleja lipowa w Jodzie



Jakież niezatarte pozostały w jego i naszej pamięci ferie wielkanocne oraz Bożego Narodzenia w majątku Joda blisko Wilna u naszej babci Januszewskiej! Ile było wesołości w rodzinnym domu, dokąd na święta zjeżdżała liczna rodzina /cztery pokolenia/ Januszewskich i Dzierżyńskich, a żeby się zabawić, weselić, nacieszyć otoczeniem rodzinnym no... i dobrze zjeść. Ale i tu figle Felisia nie opuszczały. Zapamiętali oto wszyscy wraz z Felisem pewną zabawną chwilę, gdy babunia rozpoczynając uroczyste krajanie wielkanocnej babki ujrzała, ku największemu swemu zdumieniu w środku tego smakołyku... pustkę! Któżby się odważył to zrobić? To nasz figlarz Feliś poprzedniego wieczoru przedostał się pokryjomu do stału wielkanocnego i wykroił wnetrze babki. Co też było z tego powodu śmiechu, wesołości i zadowolenia. Oczywiście nikt się za ten figiel na Felisia nie gniewał, gdyż wszyscy go kochali i pierwszy otrzymał z nadwyřężonej babki arcysmaczną skórkę.

A jakże go kochali w Dzierżynowie, gdzie go niecierpliwie wyglądano w czasie letnich ferii. Lecz wszystko to dla Feliksa na razie się urywa, milknie bez troski, wesoły śmiech, pierzcha pogodny nastrój z chwilą śmierci ukochanej Matki. Oto przytaczam fragmenty listu do siostry Aldony:

„Co to z tego będzie? To lepiej, to znów gorzej; teraz zupełnie tracić nadziei nie można, przecie i przedtem było też bardzo źle, ale jednakże poprawiła się. Prawda, że wujaszek napisał w takiej formie, że można przypuszczać nieszczęśliwą katastrofę. Nic pewnego nie może być teraz, miejmy jednak nadzieję, że organizm Mamy silny zwycięży chorobę. Ty, Aldono, pamiętaj, że masz inne obowiązki, że musisz starać się dlatego, o ile sił starczy, nie poddawać się smutkowi. Nie do wytrzymania myśl, że może być nieszczęście takie, ja przez ten czas dowiedziałem się czy ja Ją szczerze kocham, czy nie? Marzyłem przedtem o tym, że już na Wigilię będziemy razem z Nią już zupełnie zdrow, lecz niestety to tylko marzenia były, gorzka rzeczywistość świeci teraz w oczy... Co może służyć mi za pociechę? Co? Powiedźcie mi! Dla mnie jedynie tylko nadzieja, że jednakże Mama wyzdrowieje. W czwartek też pojedę do Warszawy.

REWOLUCJA. DZIAŁAŁOŚĆ FELIKSA NA LITWIE I W KRÓLESTWIE POLSKIM /1896 -1917/

W Wilnie. W Kownie. W więzieniu. Na zesłaniu w guberni wiackiej. Ucieczka. Feliks w Warszawie. Ze wspomnień Feliksa o pracy w 1899r. Więzienie w Siedlcach. Zesłanie na Sybir. Powtórna ucieczka. Opis ucieczki z Wiercholeńska. W Berlinie i Krakowie. Rok 1905. Zjazd w Sztokholmie. Pobyt w Petersburgu. Powrót do Warszawy. X Pawilon. Trzecia ucieczka. Pobyt na wyspie Capri i w Krakowie. Szósty areszt i katorga w Orłowskim więzieniu.

W Wilnie. Po wystąpieniu z gim

zagrzewa proletariat wileński do walki z caratem i kapitalistami, walki wspólnej z klasą robotniczą Rosji. Pisz, nawołuje do walki, umieszcza płomienne artykuły w nielegalnych pismach, jakże żywy udział przyjmuje w działalności teoretycznej i organizacyjnej litewskiej socjaldemokracji! I oto Feliks przezwany „Jackiem” w krótkim czasie wysuwa się na czoło; zdobywa duży autorytet wśród proletariatu, podbija serca i umysły robotników.



W Kownie. Praca Feliksa w Wilnie trwała niedługo. Jako doskonałego agitatora i organizatora partia wysłała go na początku 1897r. do Kowna ze zleceniem tak zorganizowania tam roboty partyjnej. Młody, dwudziestoletni Feliks podjął się pracy na wyznaczonej mu placówce z całym zapałem i oddaniem się i wkrótce powstała tu komórka partyjna. Feliks pracuje w Kownie jako robotnik zakładu introligatorskiego- stąd przezywano go partyjnie „Introligator”. W godzinach wolnych, nie raz w głozie i chłodzie /otrzymywał skromne wynagrodzenie/, z ograniczeniem godzin snu Feliks prowadzi tu partyjną działalność. Zaznajamia zatem robotników z marksizmem, organizuje zwycięskie strajki; pisze szereg artykułów do „Robotnika Kowieńskiego”. Tak to Feliks zdobywa sobie w krótkim czasie wielkie znaczenie i posłuch wśród robotników.

FOT. 30. Feliks w 1897r. W Kownie

W więzieniu. Lecz wróg czuwa i niebawem Feliks ściąga na siebie uwagę policji i żandarmerii. Wytropiły go psy carskie i 29 lipca 1897r. Feliks zostaje po raz pierwszy aresztowany na skutek zdrady pewnego chłopaka zachęconego przez żandarmerię dziesięciorublowym wynagrodzeniem.

Młodociany, dwudziestoletni Feliks w areszcie wykazał wielki hart ducha. Żadna perswazja, żadne represje stosowane względem niego nie skłoniły go do złożenia zeznań obciążających działaczy partyjnych.

Czas wolny w więzieniu Feliks poświęcał przeważnie czytaniu i samokształceniu. Jednak na pierwszym miejscu zawsze obchodzi go los partii i podtrzymanie stosunku z partią. Pisz do nielegalnej gazety wileńskiej „Echo życia robotniczego” i otrzymuje korespondencje zewnątrz. W swej korespondencji do Domaszewicza stojącego u steru litewskiej partii socjaldemokratycznej, Feliks ostro krytykuje nacjonalistyczne odchylenie partii, wskazuje na konieczność wspólnego nurtu rewolucyjnego ruchu litewskich oraz rosyjskich robotników.

Na zesłaniu w guberni wiatskiej. Decyzją z dnia 24 maja 1888r. został zatwierdzony przez cara Mikołaja II wyrok zesłania Feliksa na 3 lata do Wiatskiej guberni. I oto po roku pobytu w więzieniu kowieńskim powieźli naszego Feliksa etapem w daleki, głuchy kraj zawołżański do miasta Nolińska guberni Wiatskiej. Droga do tej miejscowości była nie mniej męcząca niż surowe więzienie. W etapowym więzieniu niżniegoradzkim umieszczono Feliksa w jednej celi ze 120 kryminalistami.

„Drogę” ironizując pisze / list 3 / Feliks „miałem nadzwyczaj przyjemną, jeżeli za takową uważać pchły, pluskwy, baranki egipskie itp. Więcej siedziałem w „turmach” niż byłem w drodze. Po Ocie, Wołdze, Kamie i Wiatce jechałem parostatkiem. Nadzwyczaj to wygodna droga: zapakowano nas w tak zwany „trium”, jak śledzie w beczce, brak światła, powietrza i wentylacji spowodowały taką zaduchę, że pomimo naszego adamowego kostiumu czuliśmy się jak w najlepszej łaźni i tak było kilka razy po parę dni. Masę też innych przyjemności w tym guście mieliśmy pod dostatkiem”

W Nolińsku, w tej zapadłej dziurze wśród rozległych lasów, Feliks pozostaje sobą. Z drogi pisze / list 4 / Feliks. *„Znałeś mnie dzieckiem, подростkiem, lecz teraz, jak mi się zdaje, już mogąc siebie nazwać dorosłym, ustalonym i życie jedynie będzie mogło mnie zdruzgotać tak samo, jak burza stuletnie dęby wali,*

Zawsze i wszędzie wierny idei socjalistycznej Feliks nie może istnieć bez pracy rewolucyjnej. Tu zatem korzysta z pierwszej okazji i wstępuje jako robotnik do fabryki tytoniowej poznając bliżej robotników rosyjskich, żywa się z nimi, zdobywa ich zaufanie, po czym prowadzi z właściwym sobie entuzjazmem propagandę socjalistyczną.

Podówczas istniał projekt rządowy budowy kolei w Wiatki przez Nolińsk do Kazania. Tak pisze / list 3 / w tej sprawie mając stale na widoku lepszą socjalistyczną przyszłość ludzkości. *„Projekt egzystuje zbudować kolej od Wiatki przez Nolińsk do Kazania; zdaje się wkrótce będzie zatwierdzony przez rząd. Niech przeprowadzają go, niech on z sobą niesie rozwój kapitalizmu, niech służy im na zdrowie, lecz z nim razem hasło swobody jak upiór, jak bicz dla nich straszny, hasło „światła i chleba” i tu znajdują sobie miejsce, a wówczas – wówczas zmierzmy swe siły. Dużo jest ludzi, którzy widzą w przeprowadzaniu dróg żelaznych i w niezbędnym jego skutku- rozwój fabryk – tylko strony ujemne. Oni twierdzą, że to wszystko spowoduje jedynie tylko nędzę większości, centralizuje bogactwo masy włościańskiego i rzemieślniczego ludu w rękach grubych jednostek i dobrobyt masy pada. Lecz nadal ma dwie strony: jedna rzeczywiście przyczynia się do spotęgowania się nędzy, bo i bez tego ona egzystuje, lecz z drugiej strony skupia ludzi, daje im możliwość walczyć, daje im siły i niesie im światło zamiast ciemnoty. Niech więc dziś budują drogi, a drogi są im niezbędne, niech rozwijają swe wyzyskiwnie - i tym samym ryją sobie mogiłę. A my zestani teraz musimy nabierać sił, sił jak fizycznych tak i umysłowych i moralnych, aby gdy przyjdzie czas, być przygotowani. Prawda, mało kto naszej doli zazdrości, lecz i my, widząc jasną przyszłość swej sprawy, widząc i zeznając jej potęgę, zeznając iż nas życie wybrało z waleczników, widząc siebie walczącymi o tę lepszą przyszłość – nigdy, a nigdy nie zaminienilibyśmy swe położenie na filisterskie spędzenie czasu. Nas mniej dręczą przykrości, bo życie nasze zawiera się w pracy dla sprawy, która powyżej stoi przykrości powszednich. Nasza sprawa niedawno się u nas narodziła, lecz rozwój jej jest nieskończony, ona jest nieśmiertelna”.*

Z powyższych słów widać, jak Feliks kochał robotnika, jak miłował ideę stworzenia socjalistycznego szczęścia na ziemi. Wyraża to również w innym liście, gdzie po szczegółowym, krytycznym omówieniu położenia rodziny robotniczej, włościańskiej, burżuazyjnej wypowiada pełną swą sympatię dla klasy robotniczej i oddania się jej bez reszty.

Oto jego słowa / list 4/. *„Widzisz więc Aldono kochana, iż nigdy mi nie szło o ogół – tylko o klasę robotniczą, która mi była i jest sympatyczną”.*

„Ja widziałem i widzę, jak wszystkie prawie jednostki składające tę klasę cierpią i te ich cierpienia znajdują we mnie oddźwięk, one zmusiły mię się rzucić wszystko co mi stawiało przeszkodę i walczyć wraz z robotnikami o ich wyzwolenie. Ta walka zmusza i zmusza mię walczyć też i z samym sobą i z tymi uczuciami, które wyniosłem ze swej sfery, zwalczać je musiałem po to, iż one w mej pracy mi szkodziły. Wiesz Aldono, iż z przyjaciół mych gimnazjalnych- teraz nikogo takowym nazwać nie mogę, muszę uczucia, które miałem względem nich zwalczać, by iść prosto swą drogą”.

Lecz zawsze czuje psy carskie zwracają uwagę na rewolucyjną działalność Feliksa i w grudniu 1898r. wysiedlają go z Nolińska jako nieprawomyślnego do jeszcze bardziej zapadłego małego osiedla Kajgorodsk oddalonego o 500 wiorst na północ od Nolińska. Tu kochany nasz Feliks bieduje otrzymując od władz miesięcznie na życie 4 ruble 50 kopiejek i na mieszkanie 1 rubel 50 kopiejek. Dorabia sobie łowieniem ryb i polowaniem na ptaki i zwierzynę. Poza tym udziela sąsiadom bezpłatnych porad prawnych i pisze podania. Lecz i za te porady i podania władze pociągają Feliksa do odpowiedzialności sądowej.

Pisze / list 6 / do siostry: „Pytasz się, co mnie gnało z domu? Nostalgia. Lecz nie za ojczyznę, którą wymyślili filistrzy, lecz za tą, która w duszy mej utkwiła, iż nic nie będzie w stanie jej stamtąd wynieść, chyba wraz z duszą. Może sadzisz, że mnie to chociażby trochę ukoło? Bynajmniej! Choroba moja wzrastała wciąż silniej i silniej Różne obrazy z przeszłości przesuwają się przede mną, a jeszcze barwniejsze – przyszłości. Czułem w sobie wówczas przeraźliwą pustkę, która wciąż rozszerzała się. Myślałem, że oszaleję... Nie mogłem z nikim prawie rozmawiać z zimną krwią... Na koniec doszło do tego, że nie mogłem słuchać dwóch słów do mnie przemówionych. Zaczęłem myśleć o nirwanie. Z dniem każdym stawiała się mi ona bardziej pożądana. Lecz utracić przyszłość, nie wiedzieć co dalej będzie, nie czuć w sobie już nigdy tętna życia - o, to okropne! Więc – co za tym idzie zrobiłem ostatni wysiłek i uciekłem. Żyłem niedługo. Lecz żyłem...”

Biedny Feliks się dusi, rwie się do swobody, do szerszego działania opanowany nostalgią, nie wytrzymuje bezczynności. Wreszcie we wrześniu 1899 roku ucieka z Kajgorodska łódką po rzece Kamie. Zmyla pościg udając się w górę rzeki. Zaalarmowano kilku gubernatorów, zawiadomiono Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, zarządzono obławę na wielką skalę, ale bez skutku: pościg za tak poważnym politycznym przestępcą spalił na panewce.

I to Feliks wolny przybywa do Wilna! Jakież zdziwienie, jakaż radość ogarnia kochaną i kochającą go głęboko siostrę, gdy wieczorem o godzinie 10- ej zarośnięty, czarny, zmęczony, w „papaszce” na głowie zjawia się Feliks u niej. Spełniły się więc prędko jego słowa pożegnalne, zwrócone do siostry w chwili, gdy ona po całonocnym czekaniu przed bramą więzienną żegnała go ze łzami idącego na osiedlenie. Powiedział jej wtedy: „Nie smuć się, że jestem w kajdanach, wytrzymam wszystko, wkrótce się zobaczymy”.

Feliks w Warszawie: W Wilnie Feliks nie znajduje warunków dla swej pracy, znalazł się w Warszawie, aby tam walczyć o swe idee. W Królestwie Polskim zastał rozgromioną / w r. 1896/ przez żandarmerię organizację socjaldemokratyczną.; P.P.S. zaś wszelkimi siłami utrudniała wznowienie tej organizacji. Feliks z właściwą sobie energią, zapałem, oddaniem się, nie szczędząc zdrowia, stopniowo nawiązuje ideową łączność z masami robotniczymi i osiąga cel wznowiając silną organizację socjaldemokratyczną w Królestwie Polskim. Feliks przewany przez robotników „Astronemem” i „Frankiem” wytrwale walczy jak lew z pepesowcami, z ich nacjonalizmem; stopniowo szeregi partii socjaldemokratycznej rosną, tężeją. Feliks hartuje się, kształci, zarysowuje się w nim przyszły wielki wódz proletariatu. W 1900 roku Feliks osiąga swój cel: zjednoczenie w jedną partię literwskiej socjaldemokracji i socjaldemokracji Królestwa Polskiego. Powstaje wówczas S.D.K.P i L.

Ze wspomnień Feliksa o pracy: *We wrześniu 1899 roku przyjechałem do Warszawy /uciekłem z wiatkiewskiej*

W końcu grudnia pojechałem do Wilna dla porozumienia się z wileńską organizacją SD. Postanowiliśmy tam, że „Związek” w Warszawie wyda projekt programu, w lutym zaś urządzimy zjazd i zorganizujemy się w SDKPiL. Po powrocie do Warszawy wydaliśmy ten program i zaraz potem część nas – mnie i Antka aresztowano. Agitatorzy nasi pozostali. Potem przyjechał Zalewski...

Więzienie siedleckie. Ześlanie na Sybir, powtórna ucieczka. 23 stycznia 1900r. na zebraniu partyjnym Feliks zostaje aresztowany ponownie i osadzony w słynnym X pawilonie Cytadeli Warszawskiej; skąd wkrótce zostaje przewieziony do więzienia siedleckiego.



FOT. 31. Feliks w 1901r. w Siedlcach

W więzieniu siedleckim Feliks spędza dwa lata w warunkach bardzo ciężkich. Jego siły fizyczne podupadają i zdrowie pozostawia dużo do życzenia: rozwija się w nim choroba płucna. Duch jego jednak zawsze jest mocny. Feliks, pomimo, że jako więzień jest „narażony na najrozmaitsze obrazy godności” uważa jednak siebie za szczęśliwego od osób będących na wolności.

„My zamknieni w więzieniach- pisze / list 7 / - jesteśmy szczęśliwszy od wszystkich tych, co są na wolności, albowiem – chociaż ciało nasze zakute – lecz duszę mamy wolną, a u tamtych dusza jest niewolniczą. I nie sądzę, iż to tylko czczy, krasomówczy frazes – bynajmniej – widzisz, iż po pierwszej niewoli nie uciekłem od swego obowiązku, jak go ja rozumiem. Kto tak żyje jak ja, długożyć nie będzie: ja nie umiem nawpół nienawidzić coś lub kochać, ja nie umiem pół duszy oddać tylko, ja mogę albo całą oddać, albo nic nie dać, a więc wypilem z kielicha życia całą gorycz lecz i całą słodycz i jeżeli ktoś mi gotów powiedzieć: spójrz na swe zmarszczki na czole, na wynędzniały twój organizm, na życie twe teraźniejsze, spójrz i zrozum, że życie twe pokonało, to ja mu odpowiem: nie życie mnie zużyło lecz ja je użyłem pełną piersią i duszą swą. Tak, bo ludzie potworzyli bogactwa sobie i te bogactwa przykuli do siebie swych twórców tak, że ludzie żyją dla bogactwa, a nie bogactwa dla ludzi”.



FOT. 32. Fotografia Feliksa z czasów pobytu jego w więzieniu siedleckim w 1902r. /archiwum ochrony/

W innym liście / list 11 / Błogosławi swe życie i swą Mamę pisząc:

„Ja błogosławię życie to swoje i czuję w sobie i Mamę naszą i ludzkość całą, co dali mi duszę i siły, abym cierpiał. Mama nasza w nas jest nieśmiertelna i cieszy się wraz z nami. Ona dała mi duszę, wszczepiła w nią miłość, rozszerzyła me serce i w nim zamieszkała”

W liście / list 12 / z dnia 2 stycznia 1902r. Feliks daje wspaniałą wizję życiodajnego kwiatu, z którego czerpie swe siły ducha. *„I wszystko tak naprzód idzie: przez smutek, cierpienia, walski sumienie starego z nowym, przez śmierci, przez zanik pojedynczego życia wyrasta kwiat, piękny kwiat rado*

więźnia Rosoła. Nic więc dziwnego, że Feliksa kochali wszyscy więźniowie, a nawet żandarmi i strażnicy go podziwiali.

Miłość Feliksa ogarnie całą ludzkość a przede wszystkim robotników i ich dzieci. Z bólem pisze / list 9 / Feliks do siostry o tych dziecinach: „*Ja spotykałem w życiu dzieci, dzieci małych, drobnych z oczami i mową ludzi starych, o, to okropne. Nędza, brak ciepła rodzinnego, matki, wychowanie tylko na ulicy, po knajpie przekształca tych dzieci w męczenników, bo noszą myśl, truciznę życiową, zepsucie w swym młodym, małym ciele. To jest okropne. Ja lubię szalenie dzieci, może dlatego, że nie mam ich, lecz gdy pomyślę, że z jednej strony za wielką nędza, a z drugiej strony za wiele rozkoszy zwyradzają tych małych, których jest Królestwo Niebieskie, jak Chrystus mówił, to cieszę się niewymownie za Twych dzieci małych, że nie jesteście bogaczami ani nędzarzami, że te dzieci już z dzieciństwa będą widziały, że trzeba pracować na siebie, a więc wyjdą z nich ludzie. Przecie one to przyszłość, muszą być silne swym duchem i już za młodu przyuczać się do życia*”.

Ileż miłości i znajomości duszy dziecięcej przejawiał Feliks, gdy zapytuje Aldonę o ukochanych przez niego jej dziatkach. Godne jest podziwu jego wszechstronne zainteresowanie i ukochanie dzieci. Oto jego słowa: „*O dzieciach pisz mi koniecznie jak będziesz zdrową, jak hodują się, czy są zdolne, co ich interesuje, jakie ci dają zapytania, jak ich wychowujesz, czy dajesz im dużo swobody, czy też w cuglach trzymasz, czy są ładne, czy mają z kim bawić się, czy dużo hałasują i boją się – jednym słowem jak będziesz miała chęć tylko, pisz mi o nich. Ja tak chciałbym poznać rozwój ich dusz jeszcze niewinnych, nie znających ani zła ani też dobra*”. / list 9 /

„*Ogromnie mało pisziesz o dzieciach. Jak się hoduje Tonio, Manius, Rudolfek i Helunia? Nudzą się zapewne teraz ogromnie jesienią i wiele Ci kłopotu sprawiają? Chciałbym ich widzieć, uściskać, widzieć jak na ludzi się rozwijają; słyszeć ich płacz, śmiech, zabawy i dokazywanie i słyszeć, jak Manius w łóżeczku nie uwalnia mnie od siebie i mówi: „nie puszczę, nie puszczę”, a Tonio wyskakuje z łóżeczka, by jeszcze raz dać na dobranoc całusa wujaszce i Rudolfka poważnego. Po gryzby chodzić z nimi, biegać z nimi i czuć ich – dzieci koło siebie. Nie wiem dlaczego tak kocham dzieci jak nikogo. Gdy z nimi się stykam, jakoś ulatnia się zwykły mój zły humor, zakłopotanie się pewne, które czuję stykając się z ludźmi już dorosłymi. Gdy zbyt mi ciężko na duszy, marzę o tym, że dostałem dziecko jakiegokolwiek podrzutka jakiego – i noszę się z nim i nam jest dobrze. Ja żyję dla niego, czuję go koło siebie. Lecz to tylko marzenie. Życie moje nie może mi na to pozwolić, muszę wciąż wędrować, z dzieckiem nie mógłbym, bo co z nim by się stało? Często, często wydaje się mi, że matka nawet nie kocha tak gorąco jak ja.*” / list 9 /

W następnym liście / list 10 / Feliksa mamy mądry, głęboki, obszerny wykład o wychowaniu; tu w pełni występuje jego potęga myśli i uczucia, daje tu s

tam znalazła, przycisnęła mnie mocno do siebie i ucałowała tak gorąco, serdecznie, że znowu zapłakałem, lecz to były już łzy ciche, przyjemne: łzy już nie złości jak uprzednio, a szczęścia, radości i uspokojenia; mnie tak dobrze było wówczas, dostałem potem świeżą bułeczkę, z których Mama sucharki robiła i kawałek cukru; byłem ogromnie szczęśliwy. Nie pamiętam ile miałem wówczas lat, może 6-7, było to u nas w Dzierżynowie. Widzisz więc, kochana, jak miłość i kara działają na duszę dziecinna. Miłość do duszy ją przenika, robi ją silną, dobrą, czułą, a strach i ból i wstyd ją plami tylko. Miłość – to twórca wszystkiego dobrego, wzniosłego, silnego, ciepłego i światłego”.

„Ogromne zadanie macie w swoim życiu: wychować i ukształcić dusze swych dzieci. Bądźcież czujnymi, bo wina lub zasługa dzieci wiele, wiele spada na głowy i sumienia ich rodziców”.

Na początku 1902 r. zostaje Feliks zesłany aż do Wschodniej Syberii z miejscem przeznaczenia - Wilujsk. Po drodze w Aleksandrowsku pod Irkuckiem transport zesłańców zostaje na jakiś czas zatrzymany. W etapowym więzieniu zastosowano cały szereg ograniczeń. Wywołuje to wśród więźniów niezadowolenie, które przeistacza się w jawny bunt. Na czele staje Feliks. Pod jego kierunkiem straż zostaje wyrzucona za bramę, bramę zabarykadowano, na szczycie więzienia wywieszono czerwoną chorągiew i ogłoszono wolną republikę z napisem „Wolność”, zarządzano stanowczo cofnięcia ograniczeń. Od żądań tych buntownicy nie odstąpili nawet po przybyciu wojska. Widząc zdecydowaną postawę więźniów, władze uwzględniły życzenie. Wkrótce po tym zajściu władze wiozą zesłańców dalej na miejsce przeznaczenia t.j. do Wilujska. Stan jednak zdrowia Feliksa pogarsza się do tego stopnia, że lekarz stwierdza konieczność pozostawienia go w Wiercholeńsku wraz z zesłańcem Stadkopiwcowem, jako poważnie chorych na gruźlicę.

Feliks opanowany tęsknotą do kraju ojczystego i do pracy dla jego proletariatu czekał tylko tej chwili. Tęsknota bowiem się zwiększała w miarę oddalenia się od kraju, rozsadała mu pierś i mózg.

Oto jakimi słowami wyraża Feliks swą tęsknotę w listach z Aleksandrowska: „... że tęsknię za krajem – o tem wiecie. Nie udało się jednak im wyrwać z kraju i sprawy i mej i wiary zmej duszy i przez tą wiarę i tę tęsknotę ja żyję i tutaj, myślami lecę do braci mych i z nimi jestem razem. Ma się rozumieć są chwile ciężkie, okropne, gdy ból zda się rozsada twą czaszkę, lecz przez ból ten tylko jesteśmy ludzkie, bo w bólu my widzimy niebo, chociaż nad nami ściana i wokoło ściany i kraty” / list 13 /

„Wy wiecie przecie, że listy od Was muszą być mi droższe niż moje dla Was, no jestem oddalony od tego wszystkiego com ukochał i pozostało tylko ta miłość, która mi pierś pali i ciągnie myśli me na zachód i południe” / list 14 /.

Nie mógł Feliks dłużej wytrzymać: ośwładnęła nim całkowicie pokusa ucieczki. I oto obaj zesłańcy pomimo słabych sił fizycznych i słabego zdrowia wykorzystują swe położenie i dokonują śmiałej ucieczki z Wiercholeńska. Przepluwają szeroką, bystrą, a jednocześnie głęboką Lenę. Łódka się im wywraca, Feliks o mało nie tonie. Ostatecznie szczęśliwie dostają się na drugi brzeg i pomimo zorganizowanego matychmiast pościgu, po długiej, uciążliwej drodze dostaje się wreszcie nasz kochany bohater w czerwcu 1902r. do Berlina.

Opis ucieczki z Wiercholeńska.² „Północ wybiła na wieży cerkiewnej, dwaj wygnańcy światło zgasili w swej izbie i przez okno wyleźli ukradkiem na podwórze, by nie budzić gospodarzy. Daleką i niebezpieczną mieli

Rybak wrócił niebawem do chaty. Znaleźli więc czółno i usiedli cicho, ciuchuteńko czując w sobie siłę i wiarę, że ujdą stąd. Żal tylko ogromny ich ścinał, gdy wspomnieli, że w tejże wsi ich bracie się męczą i będą jeszcze się męczył, tęsknili i wyglądali wieści z pola walki; dokąd oni teraz podążają pomimo zakazów carskich i pinowania na miejscu przez szpiclów specjalnych urzędowo zwanych „dozorcami politycznych zesłańców”. Uczucie to trwało jednak moment tylko; na drugi brzeg Leny szerokiej i bystrej musieli przepłynąć tak cicho, by szmeru nawet żadnego nie było. Oddech zaparło, serce ścisnęło się radośnie – już jadą, wieś już oddala się szybko, aż wreszcie zniknęła w ciemnościach. Wówczas radony okrzyk wyrwał się z ich piersi zmęczonych przeszło dwuletnim więzieniem. Chcieli uściskać się, głośno krzycząc o swej radości, by świat cały się dowiedział, że oto będąc wygnańcami przed pięcioma minutami, przestali nimi już być, poczułi się prawdziwie wolnymi, bo zrzucili z siebie kajdany i nie siedzą dobrowolnie na miejscu wygnania tylko dlatego, że car im kazał tam siedzieć.

Żwawo do pracy się wzięli. Do 9-ej rano musieli przebyć przestrzeń piętnastomilową. Na zmianę wiosłowali. Prąd rzeki był bystry, więc lotem ptaka sunęło czółno po gładkiej, lecz wartkiej toni rzeki otoczonej górami, łąkami i lasem. W nocy przy księżycu wszystko to wyglądało fantastycznie i tejamniczo. Gdzieś nad brzegiem ogniska się paliły odbijając się w wodzie. Unikali tych brzegów wygnańcy, w cieniu starali się jechać spoglądając w stronę ogniska i śmiejąc i ciesząc się w duszy, że nikt nie wie, że trzeba „łapać”.

Lecz radość nadmierna i uczucie spokoju miały przejść wkrótce; usłyszeli przed sobą szum jakiś, jak od wodospadu, przy ciszy nocnej szum rozległ się daleko odbijając się od gór. Słychać było, że tam pomrukuje jakiś olbrzym, rozpoznać jednak nie było sposobu, czy trzeba z nim walczyć i jak. Zbiegów ogarniać zaczął niepokój, nie znali rzeki, na moment wstrzymali się w biegu i prędzej do brzegu skierowali swą łódź, by w czas zapobiec niebezpieczeństwu. Szum wciąż potężniał, aż wreszcie w łoskot przeszedł; rozpoznać już było można, że dwa żywioły walkę staczają. Wynurzyła się wyspa ogromna, a z lewej jej strony wznosiły się nad rzeką skały i z nimi fale toczyły tak głośną walkę.

Minęli to niebezpieczeństwo, skierowali się w prawo, odetchnęli swobodnie; lecz wyspa kończy się i znowu łoskot i prąd łódkę chciał rzucić przez skały na dół. Tu stał młyn; rzeka ku wyspie groblą była przegrodzona, a woda pędziła z szumem przez groblę w dół. Zatrzymali się w porę u brzegu. I co tu robić? Przed nimi młyn, grobla skalista i przepaść, z lewa wyspa ogromna z brzegiem spadzistym, tam w tyle skały. W młynie, wiadomo, spali, psów na szczęście nie było, konie tylko zarżały niespokojnie i galopem od brzegu odbiegły. Jeden ze zbiegów na zwiady poszedł: być może uda się po cichu przeciągnąć łódkę brzegiem przez młyn; drugi w łódce pozostał. Zwiady nic nie pomogły, wracać trzeba przeciwko prądowi

już w wodzie. Uchwycił się jednak instynktownie za gałąź sterczącą nad wodą i wypłynął, lecz palto watowane na wsroś przemokło, ciążyło mu bardzo, a gałąź słaba zaczęła się łamać; uchwycił za inną, lecz i ta słaba była i nie mógł się sam wydostać, bo łódki już nie było. Drugi zbieg jednak zdążył na pień drzewa skoczyć zawczasu i pomógł towarzyszowi wyjść z rzeki. Przykre te chwile były: na wyspie pustej, rozbitki, bez wszystkiego, niedaleko od miejsca wygnania poczuli się znowu więźniami. Lecz nie, zbieg się nie upokorzy. Spojrzeli po sobie i zrozumieli, że obydwaj myśl tę jedną mieli: śmierć lub swoboda, powrotu już nie ma, walka do śmierci.

Lecz co mają począć? Tam za rzeką jest droga i ludzie jeżdżą, słysząc ich głosy i turkot wozów, wkrótce zobaczyć ich można będzie. Mgła się wzbija ku górze i niebo całe pokrywa się obłoczkami drobnymi. Ci ludzie mogą być ze wsi tej samej, mogą poznać... „Tratwę robimy, przejdziemy przez rzekę, a potem pieszo pójdziemy, łódkę na wsi ukradniemy i znowu pojedziemy” – lecz to było tylko marzenie. Jak tu tratwę zrobić, czym? Nie ma więc innej rady, trzeba wołać o pomoc, a jeżeli aresztować zechcą... ha, to są góry i tajga w pobliżu...

Umówili się więc jak się mają tłumaczyć i jeden z nich, co nie był zmókt, stanął na czatach wypatrując czy ktoś nie przejeżdża, a drugi skąpany w rzece rozłożył ognisko, rozebrał się i dawając tańczyć wokoło ogniska, by się rozgrzać i osuszyć. Osuszył się wreszcie aż tu chłopci ze wsi pobliskiej podjechali łodzią do wyspy. Było ich kilku. U jednego z nich blacha ze znakiem carskim na piersiach świeciła. Przewieźli rozbitków na brzeg, a ci im zaraz dali 5 rubli. Od razu szacunku nabyli dla zbiegów patrzących ponuro na rzekę. „Tu nasze pieniądze i rzeczy potonęły, pozostały nam tylko drobne pieniądze 60 rb., a reszta kilkaset rubli tam na dnie leży. Jak my dalej pojedziemy? Co robić, co robić? – „Uspokujcie się, jakoś to będzie” – zaczęli ich chłopci uspokajać i bez żadnego już uprzedzenia zapytali się ich skąd jadą i dokąd. Czuć było współczucie / za 5 rubli / i gotowość niesienia pomocy / oczywiście w nadziei grubego zarobku/. Zbiegowie nie od razu odpowiedzieli, przechadzali się zasępieni. – „Czy prędko konie będą?” – „A, zaraz”. - „Ja syn kupca z miasta N... przemówił jeden z nich wreszcie, a to „prykaszczyk³”. Jechaliśmy do Zygałowa, by wsiąść tam na statek i jechać do Jakucka po kość mamutową, aż tu...”. „-Nie troszczcie się tak bardzo”- zaczęli chłopci znów uspokajać – „dobrze, że Bóg was cało zachował” /tu kupcy pobożnie się przeżegnali/, „My was końcami zawieziemy do Z., a tam możecie do domu wysłać telegram po pieniądze”.

„-A, to znakomita myśl”- przemówili obaj i umilkli; natężyli bowiem swą myśl, jak się wyplątać z tego; zaczęli znów chodzić zadumani; już nie zwracali uwagi, co chłopci mówią.

Konie nadeszły, poż

Zaprowadzono więc ich do izby. Samowar szumi na stole, gospodyni swe „szańki” wystawia na stół, izba pełna bab i chłopów szepczących i opowiadających sobie jak to się stało; nie chcą się zbytnio uprzykrzać kupcom zamyślonym, popijającym w swoim frasunku milczkiem herbatę. Zapytani coś pomrukują tylko kupcy i ciężko wzdychają. Jeden chłop wreszcie nabiera odwagi i powiada, że ma 5 funtów kości, prosi kupców, by kupili, że tanio sprzeda. Oj durnie, durnie wy chłopci. Czyż kupcy bywają tak chudzi, jak ci, co siedzą przed wami? Oj, durnie wy, toż nawet się nie domyślacie, że to tacy, których się łąpie i wiąże.

Odjechali w końcu kupcy obiecując, że za tydzień lub dwa wrócą tu znowu z pieniędzmi i kupią tę kość mamutową. Jechali tak dzień i noc bez przerwy przez tajgę, las pierwotny, olbrzymi, a furmani im legendy opowiadali o zbójcach i włóczęgach, mordach, grabieżach w tej tajdze, o zbiegłych u ukrywających się tu katorżnikach i zesłańcach, o polowaniu na tych zbiegów. I wraz z tymi opowieściami tajga ciemna, szumiąca wiecznie, poczęła żyć i wynurzały się z gęstwiny cienie nabitych i niepochoowanych, cienie umierających z głodu i konających z przekleństwem, że matka ich na świat wydała; cienie zbłąkanych, co łbem o pnie drzew tłuką w beznadziejnej rozpacz. To znów wynurza się cień zbója, co czycha przy drodze z lufą wymierzoną na kupców, a tam znów katorżnik ścigany jak zwierzę dziki pędzi co tchu, pod konary się cowa, lecz kula już go dosięga i pada krwią brocząc...

A „kupcy” wciąż jadą i jadą zamyśleni nad dziwnym losem człowieka i zapatrzeni w tę tajgę olbrzymią, żywą. Niedawno sami więźniowie otoczeni żołądactwem, strzeżeni pilnie, pędzeni tysiące wiorst, hen precz z ojczyzny na krańce świata do Azji Północnej, a teraz już wolni na powrót wracają wśród tajgi. Na niebo usiane gwiazdami spoglądać mogą i ono się do nich uśmiecha wróżąc powodzenie.

A tajga wciąż szumi i szumi... Furmani i konie zamieniali się co 6 – 10 godzin; zbiegowie szybko posuwali się naprzód wciąż bliżej do celu; legenda cała tworzyła się o rozbitkach, tuż przy nich, bo każdy z furmanów następemu na wsi od siebie coś dodawał, a „kupcy” zasmuceni wzdychali, gdy zaś nikt im w twarz nie patrzył, wesoło się uśmiechali. Bo też przyznać trzeba, że szczęście diabelnie im dopisuje. Już wkrótce tajga miała się skończyć. 20 wiorst pozostało, konie syberyjskie wytrwale wciąż biegną bez przerwy już 80 wiorst. Wtem pędzi im na spotkanie kibitka, słychać z dala już dzwonek, to trójką jadą, to ktoś ze sług carskich. Kupcom raptownie spać się zachciało, kładą się więc i paltem przykrywają. – „To is

obiecując, że zaraz zarządzi by konie gminne były podane, niech tylko kupcy się nie gniewają. „A w takim razie rzecz inna”. – Kupcy przyjmują wspaniałomyślnie zaproszenie.

Lecz wkrótce czekała kupców znów niespodzianka, wkrótce „isprawnik” miał wrócić i tu się zatrzymać; może jeszcze ich zastać. Lecz przyszedł starosta i wyzwolił ich z biedy. Na widok jego oburzyli się strasznie: „Wy, starosto, śmiałeś nas zatrzymać, nas o papiery pytać, jak zbójów? Nie daruję ci tego. Napaść na drodze na kupców przejeżdżających. Nie, nie darujemy ci tego”. W swej pańskiej godności rozgniewani i obrażeni kupcy nie zechcieli ani minuty przebywać pod jednym dachem z takim opryskiem, pijanica i „łykiem”, kazali swe rzeczy zanieść na wóz i pojechali szukać prywatnego mieszkania, by tam konie wynająć i zaraz dalej ruszyć.

Ostatnia to była próba dla zbiegów, musieli rolę panów odegrać, a potem serdecznie się śmiali, że oni, oni raz w życiu byli panami. Wszak lud im to daruje i chętności pańskiej za grzech nie poczyta? Dalej szczęśliwie przez stepy buriatskie jechali i po prau dniach już byli w pociagu, który ich dowiózł dokąd się rwali. Ucieczka cała do kraju trwała 17 dni, a w tamtą stronę wieźli ich zbiry cztery miesiące.

W Berlinie i Krakowie. W Berlinie Feliks odetchnął swobodnie, lecz nigdy nie asycony pracą rzuca się w wir działania partyjnego. Po konferencji Feliksa pod pseudonimem „Józef” jedzie do Krakowa, gdzie przebywa w latach 1903 i 1904. Tu wprowadza w życie uchwały konferencji berlińskiej. Dzięki jego staraniom światło dzienne ujrzał „Czerwony Sztandar”, szybko się mnożą wydawnictwa nielegalne, których kolportację do Królestwa Polskiego Feliks umiejętnie organizuje.

Sam też od czasu do czasu wyjeżdża do Królestwa Polskiego dla propagandy partyjnej. Poznali go i ocenili podówczas dobrze robotnicy Warszawy, Łodzi, Zagłębia i innych miast przemysłowych.

W chwilach wolnych od pracy Feliks wspomina i marzy o swym dzieciństwie, o swym kochanym dzieciennym ustroniu; tęsknota go wówczas ogarnia, chciałby mieć koło siebie druha. *„Chce się mieć obok siebie druha ukochanego, czuć tętno serca jego, patrzeć mu w oczy i się pieścić, pieścić bez końca. Tu w górach, daleko od świata marzę często, chcę często poczuć ciało ciepłe obok sienie, rączki malutkie na szyi, szczebiotanie miłe i oddech świeży dziecka, Maniusi. Tak, ta Twoja dziewczeczka oczarowała mnie i sama nic o tem nic wiedząc jest może najdroższą dla mnie istotą na świecie. Niedawno znowu widziałem ją we śnie, jak objąwszy mnie za szyję szczebiotała: „nie puszczę wujaszka”. Życie w górach rozmarza, a ja marzyć nie mogę”.* / list 16 /

Wspomnienia często unoszą Feliksa w rodzinne strony, do Jody i Dzierżynowa. W związku ze Świętem Bożego Narodzenia pisze do siostry: *„U nas wkrótce Święta nastąpią i mnie smutno okropnie, że nie mogę być razem z wami. Korci mię „wziąć” i przy*

„Wy zaś wkrótce wszyscy razem usiądziecie za wieczerzę, stół duży, obrus czysty, siano pod obrusem i gwarно będzie u Was, dzieci będą się śmiały i swawoliły i wesoło Wam będzie. Nastrój świąteczny – i tak rzewnie i ciepło będzie. Chciałbym ogromnie wówczas być z Wami, widzieć Maniusię spokojną, Tonia – urwisa, Rudolfka – poważnego i gwarzyć razem z Wami. Ja koniecznie muszę być u Was jeszcze. Może nieprędko, może rok, za dwa lata, lecz będę koniecznie”. / list 21 /

Innym znów razem listy i fotografie otrzymane od siostry rozrzewniają Feliksa i przenoszą w strony rodzinne, Feliks pisze do siostry: *„Patrzę na fotografie i listy, które mi przysłałaś i jakoś się rozrzewniam, tak chciałbym chociażby na sekundę wpaść do Was i uściskać, ucałować wszystkich, bawić się z dziećmi, usłyszeć ich śmiech, płacz i znowu śmiech i figle, spojrzeć jak to Rudolfek się uczy, Tonio – profesor łobuże, a Maniusia grymasi; jak układasz ich do snu, a sama wiecznie pracujesz. Gdy otrzymałem list Twój i Rudolfka fotografię, taka tęsknota ogarnęła, że coś okropnego, a widocznie nieprędko uda się mi przyjechać na Litwę. Tutaj przecież ten jak gdyby kraj rodzinny, polski, lecz życie tu tak się wlecze i różni od naszego”. / list 10 /*



„Czasami przypominam sobie nasze ustronie, gdy byłem mały – na ganku siedzimy: ja trzymam głowę na Twych kolanach i mnie tak dobrze. Cicho zupełnie, ciemno i niebo usiane gwiazdami; tam nad rzeką żaby tylko krzeszczą”. / list 21 /

„Z jaką rozkoszą objąłbym te lasy nasze i łąki i dom nasz, sosny na podwórzu i w ogrodzie i całe ustronie nasze. One są obojętne ku mnie. I gdybym wrócił i one by inne były i ja tak się zmieniłem. Tyle lat, tyle życia i cierpień i radości i smutków upłynęło...”

FOT. 35. Dąb nas Usą a dalej gęszcz leśny

„Byłem na wsi pod miastem wczoraj i tęskno mi było za naszymi lasami, łąkami – kwiatami polnymi. Pamiętasz jak łamaliśmy gałązki debowe i wianki wiązałyście, by odwieźć je na cmentarz do Derewna? Przypominam dąb duży za odryną nad Usą i koło mostu nad Wodniczanką”. / list 31 /

„Tutaj zaś pamięć szczególnie żywa biegnie ku tym, których kocha i wskrzesza lata dawne, tak dawne wspólne, gdy tyle uśmiechów miłości i życie otaczało, choć i też tyle było, młodość naszą, lata dziecinne. Wieś nasza, lasy jej, łąki i pola, rzeka, rechotanie żab i klekot bociani i cała ta cisza i muzyka dziwna o zmroku wieczornym i rosa na trawie o poranku. I cała nasza gromadka rozchukana młodszych i dźwięczny, donośny głos Mamy wołający nas do stołu i ten stół nasz okrągły, samowar i cały dom nasz i ganek, gdzie zb

do czynienia z wysokim dygnitarzem, wykonuje karnie zlecenie i ciężka waliza z nielegalną literaturą wraz z jej posiadaczem zostaje uratowana.

Innym razem pobyt w więzieniu trwał krótko, gdyż w związku z carską amnestią ogłoszoną w manifestie o daniu swobód w październiku 1905 roku Feliks już znalazł się na wolności. Po wyjściu z więzienia pierwszymi jego słowami, pierwszym okrzykiem do tłumu zebranego na ulicy i wiwatującego na jego cześć było: „Nie wiercie burżuazji. Nie wiercie darom carskim”. Tegoż samego dnia Feliks nawołuje robotników do przygotowania zbrojnego powstania.

OPIS PRZEZ FELIKSA WYPADKÓW W WARSZAWIE 1905 ROKU⁴

Warszawa nic z soboty na niedzielę 28/29 stycznia 1905r. Droga Ciotuniu. Niech Ciocia się nie boi o mnie, nic złego mi się nie stanie; siedzę w domu i przez te dni niespokojne będę siedziała i nigdzie nie wychodziła, niech Ciotunia będzie pewna. Straszne rzeczy tu się dzieją. Piszę pod wrażeniem zajść w wielkim nieporządku, chcę jednak donieść. W środę wieczór i w czwartek rozpowszechniono 5 tysięcy odezw o Petersburgu, w sobotę i niedzielę 2 tysiące. W środę rozpowszechniono odezwę Zarządu Głównego o „Proletariacie” Komitetu Warszawskiego 8 tysięcy. W sobotę odezwę do młodzieży 1 tysięcy, a także w sobotę z „Z Pola Walki”. Pod wpływem tego wszystkiego w czwartek rozpoczął się w wielu fabrykach strajk, a w piątek zastrajkowała reszta fabryk. Robotnicy chodzili od fabryki do fabryki i zatrzymywali robotę, wszyscy z chęcią się przyłączyli i dalej szli. W sobotę popołudniu już wszystko stało: piekarnie, dorożkarze, tramwaje. Pisma, jak Kuriwer Warszawski, Goniec, Gazeta Handlowa i inne przestały wydchodzić. W sobotę robotnicy zażądali też zamknięcia wszystkich sklepów, co uskuteczniło: gdzie nie słuchano, wybijano szyby. Cukiernie również pozamykane tak np. u Zawistowskiego – róg Alei Jerozolimskich i Marszałkowskiej. Gdy nie chcieli zamknąć zaraz wybijano szyby, a burzuje w popłochu uciekali.; robotnicy zaś mówili, że frykasów nie powinni zjadać, gdy lud chleba nie ma.

W piątek zastrajkowały telefonistki na stacji głównej lecz obsadzono ją policją i wojskiem. W sobotę jednak przerwano druty. W gazowni zastrajkowali, w piątek obsadzono ją wojskiem. Lecz już w piątek było tam kilkanaście oparzeń, używano pogotowia dla żołnierzy. Wówczas robotnicy, a przeważnie malcy porozbijali latarnie prawie na wszystkich ulicach.

Scena: idę dziś wieczorem, grupa robotników na Bagnie zapytuje: „Czy pani nie uważa, że latarnia za jasno się świeci?” Potakuję, biorę grudę śniegu - bac, bac! Idę dalej. W piątek stały już wszystkie piekarnie, chleba nie ma wcale. Nafta podskoczyła w cenie z 10 do 30 kopiejek za kwartę. Dorożkarze nie chcieli strajkować jak również woźnice węgla i towaru. W sobotę do 12-tej pozwalano jeździć, lecz od południa zmuszano do zaprzestania.

Scena: Jedzie dorożkarz, na rogu grupa strajkujących zatrzymuje go zmuszając jadącego by wysiadł, zapłacił dryndziarzowi, a jemu każe do domu jechać. I tak na każdym rogu. Z tram

Już o 11-ej ogromne tłumy na pl. Grzybowski, Granicznej, Twardej, Bagnie i przyległych ulicach, o 4-ej na Marszałkowskiej roi się /tylko te dzielnice zwiedziłam/.

Chrześcijanie i Żydzi trzymają się razem /policja chce przez łobuzów sprowokować antysemickie rozróbki/. Zapytuję, czy i Żydzi też strajkują; tak odpowiada Żyd, my również, przecież nam nie jest lepiej. Na ulicach swobodnie o wszystkim rozprawiają.

Policja pochowała się zupełnie. Po południu przechodzą już patrole wojskowe, lecz bardzo nieliczne: tak na rogu Twardej i Siennej o godzinie 3-ej po raz pierwszy od rana natrafiam na patrol złożony z 15 – 20 żołnierzy piechoty z karabinami, obok nich dwa szeregi stójkowych, na czele pomocnik komisarza i rewirowy. „Rozajdziś” – krzyczy niepewnym głosem. Patrol idzie dalej, a robotnicy wracają. Czasem przejeżdża wóz z chlebem pod eskortą kozaków lub konnych żandarmów. Telefon do Łodzi zerwany.

Scena z piątku i soboty rano: można spotkać panów w cylindrach i panie wystrojone z bochenkiem chleba pod paltem, który wydostali za 70 - 80 kopiejek. Nadchodzi wieczór: miasto w ciemnościach, gdzieś tylko latarnie świecą. Słychać nawoływania, tupot, cienie przebiegające, każda brama przepełniona ludźmi. Bram nie zamykają. Policji nie ma. Rozbijają monopole, wódkę rozlewają, flaszki biją, słychać głosy, że trzecią wódkę zniszczyć, by jak głód będzie się srożył, ludziska się nie popili. Korzystają z tego łobuzy i podpalają monopole. Wybuchają pożary. Tak np. na rogu Wielkiej i Złotej o godz. 8 palił się monopol. Straż ogniowa. Słychać w stronie Wroniej strzelanie, które już nie ustaje do 11- ej w nocy. Na siennej przy sklepie monopolowym, nie daleko od placu Witkowskiego walka. Żołnierze zamknęli się tam w ilości 5- ciu osób i strzelali. Jeden robotnik na miejscu zabity, jeden śmiertelnie ranny, jednemu ramię przestrelano na wylot. Trupa położono do bramy i tam leżał, a robotnicy chcieli podpalić sklep z żołnierzami, którzy się w nim zabarykadowali.

Idąc dalej na pl. Witkowskiego⁶. Po przerwie słyszę na placu strzelanie: rach – rach – rrach / pojedyńcze strzały i salwa żołnierzy z ulicy Siennej w ukos, w kierunku Miedzianej/ a na to zaraz strzały robotników: trach – trach – trach /rewolwery/. Po chwili znowu to samo, a potem czas jak i cisza i ciemność, w której nie rozpoznać nie można, po chwili znowu głosy robotników, żołnierzy już nie ma. Czy zabili tam kogo, nie wiem. Tu krzyk raptem, to rewirowy wysunął się z bramy swego mieszkania, odebrano mu szablę, rozcięto nią głowę i wpakowano w plecy sztylet. Czy żyć będzie, niewiadomo. Słychać, że gdzieś rozbijają sklepy, to łobuzy korzystają z ciemności. W dzień robotnicy nie pozwalali im grabić wozów z węglem ani sklepów. Z policji nie ma żywego ducha. Żołnierze nie wychodzą już, zdaje się dalej niżna Żelazną. Patrole nieznaczne po 15 – 20 osób. Od czasu do czasu Kozacy po 8 -10 na koniach. Jestem na Wielkiej, poż

rozpaczliwy kobiety; to policjanci ją też samotną też pociągnęli. Zaś patrole żołnierskie nie zaczepiały pojedynczych osób. Są to fakty, których byłem naocznym świadkiem.

Jutro: 1/ socjaldemokratyczna demonstracja z Bundem i 2/ demonstracja PPS. Oczekują poważnych wypadków. Z całego zachowania się policji widać, że jutro wystąpi wojsko. Stróże nie mieli jeszcze żadnych instrukcji od policji. Na Marszałkowskiej jednak o godzinie 7 – ej husarze z obnażonymi szablami rzucili się na chodniki. Z innych dzielnic wiadomości jeszcze nie ma. Niemożliwie jest zorientować się w całokształcie. PPS wydała odezwę z żądaniami tylko ekonomicznymi, ani jednego hasła politycznego. Żądania socjaldemokracji: 8 godzin pracy, 42 godz. tygodniowo odpoczynku⁹, zniesienie pracy pofajrantowej i nocnej, podwyższenie płacy, ubezpieczenie państwowe /w państwie już demokratycznym/, inspekcja fabryczna na wszystkie, zniesienie kar i rewizji, roboty publiczne dla bezrobotnych, zniesienie samowładztwa, republika demokratyczna, zgromadzenie konstytuujące, zaarcie pokoju etc. Jak ta odezwa komitetu Warszawskiego będzie to przysłać; rękopis może jutro wysłać. A teraz z opowiadań donoszę: w piątek wieczorem robotnicy zabili oficera żandarmerii i 2 żandarmów, którzy sprowokowali robotników. Róży wysyłam kopię, na wszelki wypadek prześlijcie zaraz. Inaczej pisać nie mogę.

Niech kochana Ciocia wybaczy i takie pisanie. Jestem strasznie podniecona. Całuję rączki J.

Warszawa, dnia 23 II 1905r. Gazownia znowu w tych dniach zastrajkowała. Grasują żołnierze. Ogólnie nastrój jest strasznie podniecony; wierzę, że wywalczą 8 – godzinny dzień roboczy, gotowi są umrzeć prawie z głodu, a nie poddać się. W wielu fabrykach wracają do roboty, a po kilku godzinach lub na drugo dzień rzucają znowu wystawiając żądania. Agitatorzy nasi są strasznie zajęci i trudno porządną korespondencję od nich wydostać. Daję się w pierwszej linii odczuć brak agitatorów – „mówców”.

Charakterystyczny obrazek: byłem dziś w ściślejszym kole inteligentniejszych robotników z warsztatów kolei Wiedeńskiej. Przyszedłem w imieniu naszej organizacji, by obradować nad żądaniami i nad tym, co robić /strajkują już od tygodnia/. Pierwszy raz z nimi się zetknęli /PPS tam nie ma stosunków/. Zaznaczyli mi od razu, że proszą, bym im mówił tylko w sprawie robotniczej, a nie o polityce, która by się nie tyczyła robotników. I gdy wygłosiłem im nasz program i nasze żądania, nasz socjalizm /wolność polityczna, obalenie caratu, ustrój demokratyczny, zwołanie zgromadzenia konstytuującego, nasz cel ostateczny – socjalizm, nawiązując do tego co każe zagwarantować zdobycze ekonomiczne/ zostałem powitany entuzjazmem ogromnym. Trzeba było widzieć tylko jak ci ludzie od razu nabrali ducha, odwagi, wiary, jak mówiłem im o wielkich zadaniach klasy robotniczej, o jedności proletariatu różnych narodowości i państw, o partii robotniczej socjaldemokracji, o tym, że wolność i prawa polityczne potrzebne nam są jak powietrze, jak chleb. Żał tylko czuli, że tak późno przyszliśmy do nich, że gdyby to wcześniej było, mogliby

plomiennymi przemówieniami na wiecach zachęca robotników do strajków; unosi ich wyobraźnię w zwycięstwach sprawy, w przyszłość socjalistyczną.

X pawilon. Lecz złe moce działają i w kwietniu 1908 roku następuje piąty, kolejny jego areszt; tym razem Feliks zostaje zaproszony już na dłużej do znajomego mu dobrze X pawilonu, gdzie przebywa prawie 1 ½ roku.

W więzieniu swoim zwyczajem czasu nie marnuje; dużo czyta, kształci się, rozmyśla, pisze swój słynny „Pamiętnik więźnia”, w którym pisuje swe myśli i przeżycia. *„Pamiętnik” to wstrząsający dokument ilustrujący całą potworność życia więziennego; pisany był w ukryciu w warunkach nader trudnych, na skrawkach papieru od dnia 30 kwietnia 1908r. do dnia 21 sierpnia 1909r. Rozpoczynając „Pamiętnik” pisze Feliks w dniu 30 kwietnia 1908r.: „Dziś dostałem ten zeszyt, atrament i pióro. Chcę dziennik pisać, chcę z sobą rozmawiać, chcę wnikać w życie, by dało wszystko i dla mnie i może po trochu dla tych druhów moich, którzy tam o mnie myślą o boleję nade mną, i by w ten sposób chować siły do powrotu”.*

„Późno już. Chcę tutaj przynajmniej regularne życie prowadzić, by nie oddać im sił swoich. A czuję taki wielki zasób ich, że zdaje się, wytrwam i wrócę. A jeżeli nie wrócę już, to może ten dziennik dojdzie do rąk druhów moich i będą mnie mieli, choć częstkę moją i tę pewność, że pogodny byłem, że przywoływałem ich do siebie w godzinach ciszy i smutku i radosnych myśli”.

Feliks nie upada na duchu, pełen jest energii i wiary w świetlaną przyszłość socjalizmu. Hasłem jego jest: wytrwać, aby móc jeszcze służyć sprawie. Niezwykły hart ducha pozwala mu wytrzymać otoczenie; brzęk kajdanów wyprowadzanych nocą na śmierć skazańców wzmacnia stukrotnie zawziętość Feliksa: *„Bezmyślna wegetacja, która mogłaby do obłądu doprowadzić, gdyby nie ratowała myśl szersza rozumiejąca konieczność i mus tego, że to jest cena twórczej i radosnej, idącej w tym piekle obecnym przyszłością. A nastrój teraz poprawił się mój i chociaż życie moje złożyło się tak, że sam muszę być źródłem męki dla najdroższych moich, to jednak przestałem już szamotać się i mogę żyć w zgodzie z sobą samym, z nakazami mojej duszy, mego sumienia, coby tam ludzie nie mówili o tem i ileby męki to miało kosztować – i mojej i moich. I życie, gdy nawet kajdany wlec trzeba, może być i jest radosne”.* / list 41 /

W swym liście do siostry / list 37 / daje on matkom wskazówki co do postępowania względem dzieci oraz zwalczania w nich zła. Jakże głębokie są jego rozważania, jak dobrze zna i miłuje on młode duszyczki. Kochać dzieci i nie narzucać im swoich przekonań, sposobów życia itd. oto są według Feliksa najlepsze lekarstwa. Miłość bowiem uzdrowi całe zło i wychowa wartościowych w przyszłości obywateli.

„Tak samo i brak miłości” pisze do siostry / list 37 / *„u dziecka dla Matki jest nie winą, a nieszczęściem jego ogromnym, jeśli naprawdę brak jej, bo to niemożliwe prawie nigdy powiedzieć*

lekarstwem to miłość Matki, która tłumaczy im zło i wykazuje skutki jak przyjaciel przyjacielowi starając się trafić do duszy dziecka poznawasz ją. I jeśli dziecko nie usłucha takiej miłości matczynej i życie go nauczy, życie go ukaże samo i wtedy przypomni Matkę, jej miłość i jej naukę i zawróci ze złej drogi i upadnie do nóg Matki i zrozumie, że gdyby nie jej miłość i jego ku Niej, zginąłby na zawsze. Nie ma winy, jest nieszczęście. I gdyby tą prawdą dusze przesiąkły, nie byłoby łez i nie byłoby tyle żyć zwichniętych”.

Wielka idea, której się Feliks poświęcił przez cierpienia daje mu siłę i radosny nastrój. Tak pisze Feliks: „Gdy myślę o tych wszystkich nieszczęściach, które czyhają tam w życiu na człowieka, o ty, że człowiek tak bezustannie bywa pozbawiony tego wszystkiego, do czego najbardziej się przywiązał, znowu myśl mi mówi, że w obecnym życiu należy serce swe i duszę swą przywiązać do tego, co nie mija i co nie może być wydarte, a co umożliwi i to przywiązanie do poszczególnych osób i rzeczy. Do pewnego stopnia tak było i dotąd, w myśli i żuciu i sprawiedliwości pozagrobowej szukano pociechy i przytułku od nieszczęść. Lecz dla życia tutaj na ziemi myśl ta była jałowa, nie pchała życia naprzód, była uświęceniem i umęczeniem wszystkich nieszczęść, pokrywała świat kirem żalobnym. Dała to myśl więźnia skazanego na wieczne więzienie i rzuconego do lochu obrzydliwego aż do końca dni swoich. Lecz jest druga myśl, myśl pochodząca nie.,.

/BRAK JEDNEJ STRONY maszynopisu/

„żona moja Zosia poszła w moje ślady, no i wpadła. Teraz już rok mija. W czerwcu powiła tam dziecko, Janka. Ile znieść musiała, trudno opisać. Teraz sądził być i dostała osiedlenie w Sybirze. Za parę miesięcy, a może wcześniej wyślą ją. Dzieciak dotąd był z nią, bo sama karmiła, lecz z sobą zabrać nie będzie mogła, bo napewno by takie malarstwo nie wytrzymało takiej podróży... Ja nie znam jeszcze Janka nawet z fotografii, a jednak czuję dla niego tyle miłości i tak mi jest drogi” / list 50 /

„I ja się męczę dźlś jako sam ojciec i myślę o losach Jaśka mego, by wyrósł nie tylko zdrow, lecz by i duszę miał bogatą i zdrową. On w Krakowie u swej Matki, a ja tutaj. Prosiłem Zosię, by mi przysłała fotografię jego. Píše mi o nim tyle, że jakbym widział go i był z nim. Przeszedł szczęśliwie okropną szkarlatynę. Lecz podobno ma organizm ogromnie zdrowy: jest podobno tak miły, a wszystkich ujmuje i jest ulubieńcem grona przyjaciół moich. Ma towarzystwo w drugim Janku, równieśniku swoim: synku przyjaciół naszych, u których Zosia mieszka razem. Ostatnio Jasiek dowiedział się, że jest Dzierżyńskim i to tajemnicze słowo tak mu się spodobało, że powiada: Nie jestem synuś, nie jestem kotek – tylko „Asiek Dzierliński. Zabawny, kochany smyk. Mam tu u siebie w celi 3 fotografie zdejmowane latem na wsi w Galicji – i naprawdę jest rozkoszny, a nie nie tylko tak mówię oczy moje zakochane”. / list 37 /

23 maja 1908 roku pierwszy raz udało się rodzinie uzyskać zezwolenie na widzenie Feliksa. Skorzystała z tego bratowa jego, Stanisława / żona brata Ignacego / i odwiedziła go razem z czteroletnią córeczką Wandzią. Odwiedzili go potem również siostra Aldona i brat Ignacy. W listopadzie 1908r. po trzech dniach rozprawy zapadł wreszcie wyrok skazujący Feliksa na osiedlenie w Syberii. Taki łagodny wyrok otrzymany przez Feliksa, gdy do innych jednocześnie sądzonych o mniejszych „przestępstwach” rewolucjonistów była zastosowana surowa katorga, można tłumaczyć tym jedynie wpływem bratowej Stanisławy na Fabriciusa, prezesa sądu. Dopiero w sierpniu 1909 roku wysyłają Feliksa na dożywotnie osiedlenie do wsi Tasiejewka guberni Jenisejskiej.

Trzecia ucieczka, pobyt na wyspie Capri i w Krakowie. Tu zaraz zaledwie po tygodniu pobytu nasz drogi Feliks decyduje się na trzecią z kolei ucieczkę pomysłnie przedostaje się za granicę. Partia wysłała go na wyspę Capri. Tu w tym czarującym, przesyconym oddechem morza załóżku znajduje Maksyma Gorkiego i – rzecz prosta – podbija całkowicie słynnego pisarza swym nieodpartym urokiem.

W Capri trochę wypoczęty, ale jak zwykle już rwący się do czynu wraca Feliks do Krakowa, gdzie spędza dłuższy czas / 1910 – 1911 /. Tu pracuje niezmordowanie dla sprawy i partii; często stąd wyjeżdża do Królestwa, gdzie walczy zawzięcie z oportunistycznym odłamek naszej socjaldemokracji, utrzymuje żywy kontakt z Leninem dzieląc jego negatywne stanowisko jak do grupy Trockiego, tak też i do mieńszewików.

W Krakowie tęskni za pracą bezpośrednią z masami robotniczymi i nie mogąc wytrzymać w tej bezczynności w r. 1912 Feliks przekracza granicę, po czym obejmuje w Królestwie kierownictwo w partii socjaldemokratycznej.

Szósty areszt i katorga w Orłowskim więzieniu. We wrześniu 1912 roku następuje po raz szósty areszt Feliksa. Znowu więc przeszło 1 ½ roku odsiadyuje karę w X pawilonie, a później w więzieniu mokotowskim. W maju 1914 roku otrzymuje jako karę za ucieczkę 3 lata katorgi, którą odbywa w Centralnym Orłowskim więzieniu. W tym więzieniu warunki były znacznie gorsze niż w X pawilonie. Kochanego naszego Feliksa zakuwają tam w kajdany, umieszczają go w dusznej, ciemnej, przepełnionej więźniami celi, dają mu wstrętniszy niż w X pawilonie pokarm. Rzecz jasna szerzą się wśród więźniów tyfus, suchoty i inne choroby dziesiątkując nieszczęśliwych skazańców. Niezłomny nasz Feliks siłą swojego ducha nie poddaje się; przeczuwa rychły koniec niewoli i wierzy niezachwianie, iż po ciemnościach zaśnie słońce wolności nad ludami caratu.



FOT. 43. Feliks w Orłowskim więzieniu /archiwum ochrony/

Feliks ma pewność, że smutek ludzi spowodowany wojną minie, że

zbankrutuje topiąc się we własnej krwi. Czy można sobie wyobrazić coś bardziej potwornego jak ta rzeź..?”

O bezgranicznej swej miłości do ludu Feliks wspomina w następnym liście / list 49 /. *„Napisałem taki smutny list i mi przykro, może zbyt silnie weźmiesz do serca, lecz znasz mnie, jak lubię życie, jak ja na nie zapatruje się: zawsze w moim sercu jest tyle miłości, że wiecznie gra ona, jakby muzyka pól, lasów i błękitu niebieskiego – i że umiem patrzeć jakby z boku na swoją ciężką nędzę. I gdy myślę o Tobie, gdy piszę jest mi radośnie na duszy jakbyś była przy mnie i ja Tobie opowiadam o swych przeżyciach”*

Pewność lepszego, szczęśliwego jutra wyraża Feliks w liście późniejszym / list 32 /. *„Jedyne dobro to uczucia i tęsknoty i pewność, że jutro szczęśliwsze przyjdzie. Posyłam Ci moje życzenia najserdeczniejsze i uściski moje. Pomimo wszystko mam pewność, że się zobaczymy w innych warunkach, gdy nie trzeba będzie mi już ukrywać się i gdy praca i męka moja i milionów innych wyda owoce zmartwychwstania”.*

W tym samym liście opisuje Feliks strasznie niehigieniczne warunki więzienia orłowskiego. *„Obecnie tu grasuje tyfus brzuszny, podobno wielu już umarło. Piszę – podobno, bo chorych wywożą stąd zaraz do byłego więzienia kobiecego tuż obok, od nas zupełnie izolowanego. Warunki lecznicze tu okropne wprost. Lekarz Rychliński / Polak, lecz przedrzeźniający polską mowę naszą / nazywają go katem, bo każdy chory to wróg jego osobisty. Tylko umierający może widzieć go, do zakaźnych wcale nie przychodzi. Żadnych lekarstw prócz proszków nie daje chorym. Nawet trudno widzieć lub zawezwać felczera; po 5 - ciu dniach często zostawiają bez opieki lekarskiej w celi gorączkujących. Nic dziwnego, że tak często tu umierają nasi, szczególnie z Częstochowy, Łodzi, Zagłębia – ci, którzy z domu nie mogą mieć żadnej pomocy. Naszych już 6 – ciu umarło”.*

„Będziemy więc znowu się skarżyli, a tymczasem większość chodzi bez podeszw, bo w więzieniu skóry nie ma i powiadają, że nie ma jej i na wolności. Więc prawie wszyscy kaszlą, na spacer nie chodzi nawet połowa, wszyscy cerę mają zieloną i żółtą. Skargi nie pomagają; był jakiś wyższy inspektor, odpowiedział, że na wojnie jeszcze gorzej są obuci”.

Tymczasem nikczemni siepacze carscy wytaczają Feliksowi za jego rewolucyjną działalność w latach 1910 – 1912 sprawę, wiozą go na sąd do Moskwy i tam wyrokiem z dnia 4 maja 1916 roku dodają mu jeszcze 6 lat katorgi i teraz osadzają w Butyrkach / więzienie moskiewskie /.

Lecz Feliks nie rozpacza, nie upada na duchu, a 6 lat katorgi go bynajmniej nie straszą; teraz już z niezwykłą intuicją przepowiada upadek caratu za rok. I rzeczywiście: niespełna w rok później w lutym 1917 roku lud moskiewski rozwiera więzienie, wypuszcza także Feliksa Dzierżyńskiego (ostatni wers nie ujął się w kopii). I Feliks przy boku Lenina i Stalina na gruzach caratu rozbuduje i wznosi Związek Radziecki.